

## NOWA NIEMIECKA ELEKTROWNIA WĘGLOWA JEST NIEISTOTNA. HIPOKRYZJA RFN LEŻY GDZIE INDZIEJ [KOMENTARZ]

Polskie media poświęciły wiele uwagi decyzji rządu w Berlinie o uruchomieniu nowej elektrowni węglowej Datteln 4. Jednakże to nie ta jednostka jest symbolem ekologicznej hipokryzji Berlina. Brudny sekret RFN w zakresie ochrony klimatu leży gdzie indziej.

Według doniesień portalu Montel News, w czwartek 16 stycznia niemiecki minister gospodarki Peter Altmaier wydał zgodę na podłączenie do sieci dla elektrowni węglowej Datteln 4 o mocy 1,1 GW. Jednostka ta była budowana od 2007 roku i przez długi czas nie było wiadomo, czy znajdzie się dla niej miejsce w systemie elektroenergetycznym. Szczególnie czarne chmury zawisły nad nią w czerwcu 2018 roku, kiedy to rząd w Berlinie powołał do życia komisję dekarbonizacyjną, mającą opracować plan wyjścia Niemiec z węgla. Harmonogram dekarbonizacji RFN został opracowany na początku roku ubiegłego – pozostawiał on Berlinowi zaledwie 19 lat na porzucenie gospodarki węglowej. Do tego ambitnego planu elektrownia Datteln 4 pasowała jak pięść do nosa. Kto bowiem podłączyłby do sieci nową jednostkę zaledwie na kilkanaście lat, skoro moce takie projektowane są na działanie przez dekady?

Teraz jednak wszystko wskazuje na to, że Datteln 4 zostanie podłączona do sieci w połowie 2020 roku.

Sytuację tę można wskazać jako widoczną rysę na niemieckiej Energiewende, czyli na transformacji energetycznej wdrażanej od dwóch dekad przez kolejne ekipy rządzące w Berlinie. Decyzja o zielonym świetle dla nowej węglówki praktycznie zbiegła się bowiem w czasie z wyłączeniem elektrowni jądrowej w niemieckim Philippsburgu. RFN straciła zatem przedwcześnie 1,4 GW czystej – bo bezemisyjnej – mocy, a w jej miejsce do systemu wchodzi 1,1 GW na węglu w Datteln. Sytuację tę można jednak zniuansować o zapowiedzi spółki Uniper (a więc właściciela nowej niemieckiej węglówki), która chce wyłączyć swoje inne moce węglowe, by ich miejsce zajęła nowsza (a więc i nieco mniej emisyjna) Datteln 4. Nie sposób też nie odnieść tej sytuacji do toczących się w Berlinie rozmów nad porozumieniem ws. wyjścia z węgla – według medialnych informacji rząd federalny ma wspomóc strony zaangażowane w przemysł węglowy kwotą prawie 50 mld euro w ramach rekompensat za porzucenie tego paliwa. Oznacza to, że Uniper może uruchomić Datteln 4, by zyskać dodatkowe środki z tego tytułu.

Jednakże, jak to zostało wskazane we wstępie, to nie na nowej węglówce powinni skupiać się ci, którzy widzą, że niemiecka Energiewende wcale nie ma na celu ratowania klimatu.

Krytyka transformacji energetycznej Niemiec dotycząca samej kwestii węgla jest w tym momencie powierzchownym dotknięciem problemu, nawet biorąc pod uwagę fakt, że RFN jest największym światowym konsumentem węgla brunatnego. Surowiec ten będzie bowiem stopniowo zniknął z niemieckiego miksu (inna rzecz, czy zniknie w przewidzianym przez Berlin czasie, tj. do 2038 roku, ale

to jest temat na zupełnie inną dyskusję). Prawdziwy grzech pierworodny Energiewende zasadza się na tym, że Niemcy starają się – z czysto partykularnych powodów – wytrącić z ręki Europy jedyne dostępne obecnie narzędzie, które pozwala na skuteczną i długofalową głęboką redukcję emisji dwutlenku węgla. Mowa oczywiście o energetyce jądrowej.

Walkę Niemiec z europejskim atomem widać dziś bardzo wyraźnie. Uderzającym przykładem takich działań jest chociażby spór o tzw. taksonomię, o którym pisał dla Energetyka24 dr Józef Sobolewski. „[Taksonomia] to indeks projektów, które mogą lub nie mogą, liczyć na wsparcie budżetu Unii oraz unijnych instytucji finansowych. Projekty uznane za niezrównoważone mogą być realizowane, jednak brak wsparcia w Brukseli oznacza także utrudniony dostęp do kapitału prywatnego na rynku europejskim (...). Decyzja Rady Europejskiej o poparciu sformułowania prezydencji fińskiej na rzecz <<odnawialnych i neutralnych dla klimatu źródeł energii>> pozostawia otwarte drzwi do zaklasyfikowania energii jądrowej, jako <<zielonej>> w nowej taksonomii zrównoważonego finansowania UE. Jak można się było spodziewać, Niemcy, Austria i Luksemburg głosowały przeciw” – wskazywał.

Z kolei Rauli Partanen napisał dla Financial Times'a artykuł sugerujący, że Niemcy mogą chcieć całkowicie zablokować powstanie taksonomii, gdyż podcina to skrzydła ich gazowym inwestycjom. „We wrześniu Niemcy, Austria i Luksemburg sprzeciwiły się propozycji Finlandii, by taksonomia była dokumentem neutralnym technologicznie, co pozwoliłoby zachować energetykę jądrową jako działalność zrównoważoną (...). Ale w Brukseli mówi się, że prawdziwy powód problemu z Taksonomią jest głębszy i mroczniejszy. Przez lata niemiecki miks energetyczny starał się odejść od atomu i zmniejszyć zależność od węgla (...). Nawet pomimo heroicznego zwrotu ku odnawialnym źródłom energii, istnieje duże prawdopodobieństwo, że Niemcy w krótkim terminie znacząco uzależnią się od gazu ziemnego (...), wyłączonego z Taksonomii (...). W tym świetle wiele osób w Niemczech ma interes w tym, żeby cała Taksonomia upadła – a energetyka jądrowa może tu posłużyć za kozła ofiarnego (...). Jeżeli tak by się stało, byłoby to ekstremalnie protekcyjne zachowanie ze strony Niemiec (...). Jedynym powodem dla niepopierania energetyki jądrowej byłaby w tym przypadku chęć pogrzebania Taksonomii, która stała się niewygodna gospodarczo dla Niemiec (...). Cała Europa – i jej klimat – ucierpiałyby tylko po to, by Niemcy nie musieli w pojedynkę zmierzyć się z konsekwencjami swej słabo zaprojektowanej polityki energetycznej” – napisał Partanen.

Natomiast portal Euractiv poinformował, że europejscy Zieloni zamierzają tak wyśrubować rygory nowej taksonomii, by energetyka jądrowa nie miała szans im sprostać. Frakcja Zielonych w Parlamencie Europejskim liczy 75 członków, z czego 1/3 (w tym współprzewodnicząca) to europosłowie z Niemiec.

Warto zaznaczyć, że dla Berlina ograniczanie potencjału europejskiej energetyki jądrowej jest tak ważne, że partie sprawujące władzę w RFN – chadecy i socjaldemokraci – wpisali antyatomowe postulaty do swej umowy koalicyjnej.

Jaki cel kryje się za tymi wszystkimi działaniami Berlina? Przecież wyłączenie elektrowni jądrowych może zachwiać bezpieczeństwem energetycznym Europy i storpedować wysiłki zmierzające do wyhamowania zmian klimatu. Tymczasem, jak się okazuje, Niemcy sami powiedzieli, jaki jest cel ich antyatomowej walki. Jej sens zawiera się bowiem w przytoczonych wyżej słowach umowy koalicyjnej CDU/CSU i SPD: „(...) osadzenie Energiewende w kontekście europejskim otwiera szansę na zmniejszenie kosztów i wykorzystanie efektu synergii. Chcemy dodatkowych możliwości rozwoju i wzrostu zatrudnienia w Niemczech oraz możliwości eksportowych dla niemieckich firm na rynkach międzynarodowych”.

Niemcy otwarcie wskazują zatem, że ich antyatomowa polityka (bo taka właśnie jest Energiewende) ma na celu budowę gospodarczej potęgi RFN (poprzez stymulowanie rozrostu rynku pracy oraz

zwiększenie możliwości eksportowych), a co za tym idzie - wzrost pozycji politycznej Niemiec. Z kolei najważniejszym towarem eksportowym, którym handlować ma Berlin jest gaz - paliwo potrzebne dla wszystkich krajów, które zdecydują się wdrożyć w swych systemach model niemiecki. RFN będzie wkrótce dysponowała pokaźnym źródłem tego surowca - jest nim oczywiście podbałtycka magistrala Nord Stream, która rozbudowywana jest obecnie o drugi gazociąg (Nord Stream 2).

Krytyka Niemiec i ich Energiewende jest Europie potrzebna, jeśli ta chce podejść na serio do realizacji celu neutralności klimatycznej do roku 2050. Biorąc pod uwagę obecnie dostępne technologie, zamiar ten nie jest możliwy do zrealizowania bez energetyki jądrowej. Kontynuowanie walki z atomem przez najpotężniejsze państwo UE jest dla unijnych ambicji w zakresie ochrony klimatu strzałem w kolano. Dlatego doniesienia podobne do tych o Datteln 4 należy potraktować nie jako krotocwilną okazję do szyderstw z sąsiada, ale przyczynek do szerokiej i poważnej dyskusji nad kursem transformacji energetycznej, jaki - pod istotną presją Berlina - obiera Europa.